

Słowo Księdza Proboszcza

Jako dziecko

Pierwsi świadkowie Tajemnicy Wcielenia, pasterze, gdy udali się do Betlejem znaleźli *Maryję, Józefa i Niemowlę leżące w żłobie*. W refleksji wiary ważny jest nie tylko sam fakt, że Bóg stał się człowiekiem. Ważny jest też sposób, w jaki wszedł On w ludzkie życie. Nie przy dźwięku triumfalnych fanfar, nie w majestacie i chwale, nie na czele hufców anielskich. Wszedł cicho, delikatnie, pokornie jako dziecko.

Takiego Boga nie można się bać, bo małego dziecka nikt się nie boi. Można je przytulić, pocałować, ale można je też skrzywdzić, odrzucić, bo skomplikowało komuś życie, a nawet zabić. Nie można się go jednak bać. Taki, bardzo delikatny jest zwykle sposób przemawiania Boga do człowieka, bez przymusu, z miłością, dyskrecją, delikatnością, w ciszy.

Jest w tym bardzo wyraźne wskazanie, w jaki sposób należy nieść i przekazywać światu prawdę o obecności Boga w ludzkich dziejach. Chodzi o bycie z Bogiem z miłości i o świadczenie o Jego miłości. On nie chce mieć świętyń pełnych niewolników i nie o przymuszanie do praktykowania wiary chodzi. Ewangelii nie głośli się z agresją, z zaciśniętą pięścią i pod przymusem. Zaakceptowanie dziecka z miłością zawsze radykalnie zmienia życie tych, którzy je przyjęli, nadaje najgłębszy sens rodzinie, jest trudną, bo wymagającą wiele, radością. Dziecko nie zmienia jednak porządku życia przemocą, ale siłą miłości. Bóg wchodzący w ludzkie dzieje w postaci dziecka, choć tak radykalnie zmienia ludzki sposób myślenia i postępowania, też nie jest agresją. Jest propozycją sensowniejszego życia, wypływającą z miłości.

ks. Grzegorz N. Kucharski

Zanim „znów” Bóg się narodzi...

c.d. ze str. 1

bardziej ekspansywnie przesłania nam zasadnicze treści Narodzenia Pańskiego. W żaden sposób nie powinniśmy popadać w pychę i dumę, czytając statystyczne dane o ilości osób obchodzących Święta Bożego Narodzenia. Nie ilość bowiem liczy się tu najbardziej, ale głębia przeżycia i doświadczenia Bożej Miłości przychodzącej na świat w osobie Boskiej Dziecinny. Obecnie możemy obserwować niepokojące zjawisko braku we wnętrznego przygotowania się do świąt. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu czas Adwentu był czasem rzeczywistego przygotowania do przeżycia Misterium Wcielenia. Wbrew zalewającym nas niemal na każdym kroku świątecznym reklamom, w ostatnich latach o świątach przypominamy sobie najczęściej kilka dni wcześniej, gdy zaczynamy porządki i zakupy (na szczęście sporo dzieci i ludzi starszych uczestniczy jeszcze w Roratach). Nic więc dziwnego, że święta „z doskołu” pozbawione są prawdziwej głębi. Obchodzimy je wprawdzie, ale przeżywamy w tym czasie najczęściej przepych suto zastawionych stołów i błyszczącą setkami świecidełek dekoracji choinkę, a nie uniżenie Syna Bożego, który stał się Człowiekiem. Ilu z nas w tych dniach zastanowi się, co znaczy, że Bóg *przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli*, ilu spotka Bożą Dziecinę w świątecznej Mszy św. i ugości Ją w sercu, przyjmując Komunię św.? Ilu uklęknie wreszcie z gorącą

modlitwą w kościołach przed symbolicznym żłóbkiem po to, by nowo narodzona Dziecina nie czuła się sama? Nie przeczę, że cała zewnętrzna oprawa tych radosnych dni jest bardzo ważna, ale „misterium dostatku” nie może przesłaniać nam w te święta rzeczywistego „misterium Boskiego uniżenia”.

Kultywowanych przez lata zwyczajów nie należy pozbawiać chrze-



for. Andrzej Koniczny

ścijańskiej wymowy. A wystarczy przeprowadzić mały eksperyment i poprosić, aby dwie osoby – starsza oraz przedstawiciel tzw. młodego pokolenia – opowiedziały, jakie mają skojarzenia np. z Wigilią, tradycjami świątecznymi, czy nawet samą choinką. Gwarantuję, że mało które dziecko dziś wie, że choinka jest symbolem obfitości darów Bożych i rodzącego się życia, bo i skąd ma to wiedzieć, skoro u siebie w domu widzi na niej jedynie szklane bombki, papierowe bibeloty i lśniące łańcuchy. Starsi z nas w tym momencie z